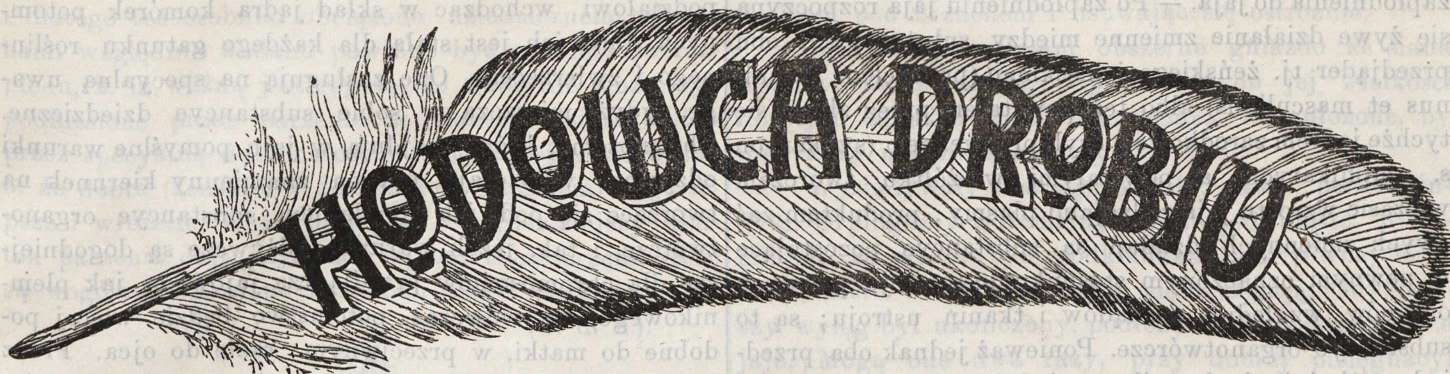
Nr. 7. Lwów, dnia 1. lipca 1910 r. Rok XI.



Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1 arkusza.

Prenumerata wraz z przesyłką wynosi:
w Państwie Austryackiem rocznie 6 K., półrocznie 3 K.
w Rossyi rocznie 3 rs., półrocznie 1 rs. 50 kp.
w W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki.
w innych krajach roczn. 8 franków, półrocznie 4 franki.

Członkowie Towarzystwa otrzymują czasopismo bezpłatnie.

czasopismo poświęcone hodowli, zapobieganiu i leczeniu chorób drobiu, gołębi, ptactwa ozdobnego i śpiewającego, królików i innych mniejszych zwierząt domowych.

Organ krajowego Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików i jego Filii, mających siedziby: w Brzeżanach, Cieszanowie, Kołomyi, Niepołomicach, Podhajcach, Przemyślu, Pukasowcach, Rudkach, Samborze, Sanoku, Stanisławowie, Tarnopolu, Tłumaczu, Złoczowie.

Redaktor: Prof. Dr. STANISŁAW FIBICH.

Redakcya i Administracya „Hodowcy drobiu" we Lwowie ul. Kochanowskiego l. 33.

Należytość przesyłać najdogodniej za przekazem pocztowym pod adresem Krajowego Towarzystwa chowu drobiu, Lwów, ulica Kochanowskiego l. 33.

Inseraty zamieszcza się za opłatą wedle umowy — co do drobnych ogłoszeń patrz nagłówek tychże.

Rękopisy zwraca się tylko na wyraźne żądanie.

Numer pojedynczy kosztuje w miejscu 50 hal.

Prawo dziedziczności i jego znaczenie dla hodowli

napisał

Alfred Trawiński.

Przez słowo dziedziczność należy rozumieć zdolność rodziców do przenoszenia na potomstwo swych cech i właściwości t. zn., że przez parzenie osobnika męskiego z żeńskim (należącymi oczywiście do tego samego gatunku) powstaje zwierzę podobne pod względem kształtów ciała i właściwości do rodziców. Te własności i cechy mogą dla hodowcy być jużto dodatnie, już to ujemne — dla przyrodnika jednak są one tylko jednem pojęciem. Mówiąc o dziedziczności należy wyróżnić od siebie dwa zasadnicze pojęcia, a mianowicie dziedziczność zachowawczą (konserwatywną) i postępującą (progresywną). Dziedziczność zachowawcza jest to regularne przenoszenie na potomstwo własności danego gatunku względnie rasy, występujących jako cecha charakterystyczna u przodków oraz nadających pewien znamienny kierunek rodowi zwierząt t. zn., że n. p. konie rodzą zawsze tylko konie, a konie rasy arabskiej tylko araby. Prócz jednak tych własności po przodkach już przez rodziców oddziedziczonych, przenoszone bywają na potomstwo także i te, które nie zostały przekazane rodzicom przez ich przodków, lecz przez nich samych nabyte. Są to zatem nie rodowe, jednak indywidualne własności, a proces ten nazywa się dziedzicznością postępującą czyli dziedziczeniem własności nabytych.

Własności dziedziczne czyli zaczyny cech przyszłego organizmu są zlokalizowane przeważnie w jądrze zapłodnionego jaja, a specyalnie zaś w substancyi chromatynowej jądra, tj. w części jądra łatwo barwiącej się rozmaitymi barwikami a tworzącej siateczkę z włókienek. Jako przykład tegoż może posłużyć następujące doświadczenie Boveri'ego: Jeżeli jajko gatunku szkarłupni n. p. A zapłodnimy plemnikiem innego gatunku szkarłupni n. p. B., to potomstwo będzie miało cechy mieszane. Jeżeli zaś jajo A sztucznie pozbawimy jądra i wtedy je zapłodnimy, to potomstwo będzie podobne wyłącznie do B. Mimo to jednak nie możemy zupełnie wyłączyć od siły dziedziczności pierwoszczy (protoplasmy), a mianowicie owej szczupłej jej ilości, którą plemnik (spermatozoon) przynosi w chwili

zapłodnienia do jaja. — Po zapłodnieniu jaja rozpoczyna się żywe działanie zmienne między substancyami obu przedjąder tj. żeńskiego i męskiego (pronucleus femininus et masculinus) albo też powstałem przez zlanie się tychże jądrem zarodkowem czyli przewężnem (synkaryon s. amphikaryon) a powstałymi w żółtku twórczem w czasie wzrostu jaja rodzajami plasmy; produktem zaś owych zmiennych działań są substancye pozostające w pewnym oznaczonym stosunku do rozwoju pewnych organów, względnie narządów i tkanin ustroju; są to substancye organotwórcze. Ponieważ jednak oba przedjądrza tj. jaja i plemnika posiadają równą zawartość chromatyny (jak to powszechnie przyjmują przyrodnicy), przeto należałoby przypuszczać, iż one wywierają na wytworzenie się wspomnianych substancyi zupełnie równy wpływ a więc, że potomstwo we wszystkich swoich cechach i właściwościach zajmuje środkowe miejsce między obydwoma rodzicami, co jednak zdarza się bardzo rzadko. Młode bowiem jest zazwyczaj więcej podobne już to do ojca, już to do matki, już to do żadnego z rodziców. Galton ujął podobieństwo, jakie zachodzi między potomstwem a jego przodkami w następujące prawo: Dzieci dziedziczą połowę po rodzicach (po $1/4$ od każdego rodzica), następną ćwiartkę po dziadkach (po $1/16$ od każdego z dziadków) następną ósemkę po pradziadkach (po $1/64$ od każdego z pradziadków) itd. tak, że suma wszystkich owych mas dziedzicznych coraz bardziej się zbliża do 1. Z tego więc wynika, że dzieci są podobne nie tylko do samych rodziców, ale w mniejszej lub większej mierze także do całego szeregu swych przodków. O niezmiernie licznych kombinacyach, jakie mogą występywać przy przenoszeniu cech dziedzicznych z rodziców na potomstwo świadczy bardzo dobitnie prawo Mendla (Patrz „Hodowca Drobiu“ rok X. 1909 Nr. 9, 11 i 12) poparte licznemi doświadczeniami samego Mendla oraz jego następców (Bateson, Correnz, Cuénot, Tschermak, Davenport, De Vries, Lang i inni), które posiada niezmiernie ważne znaczenie dla praktycznej hodowli stanowiąc niejako podwalinę celowego postępowania przy doborze przeznaczonych do chowu osobników. Niekiedy znowu występują u dzieci pewne właściwości, które nie były widoczne u ich rodziców, lecz u dalszych przodków, jak dziadków, pradziadków i td.; ten sposób odzwierciadlania się niejako obrazu przodków wśród potomstwa oddalonego o kilka a nawet kilkanaście pokoleń od tychże, nazywamy atawizmem czyli powrotem do dawniejszych przodków. Jako klasyczny przykład takiego atawizmu może posłużyć nagłe pojawienie się w Ameryce północnej koni o dobrze rozwiniętym 2 i 4 palcu (kości rysikowe), które u ich rodziców, podobnie jak u wszystkich koni były zupełnie zanikłe. — Te wszystkie wypadki mają punkt wyjścia w zmiennym procesie odbywającym się między chromosomami a plasmatycznemi substancyami jaja. Chromosoma są to silnie barwiące się części składowe jądra komórkowego, które przy podziale komórki występują zazwyczaj w postaci kuleczek lub też nitek, już to prostych jużto pokręconych i równocześnie z komórką ulegają podziałowi, wchodząc w skład jądra komórek potomnych. Ilość ich jest stałą dla każdego gatunku roślinnego i zwierzęcego. One zasługują na specyalną uwagę, gdyż mieszczą w sobie substancye dziedziczne. Chromosoma, które znajdują w jaju pomyślne warunki odżywcze wywierają pewien znamienny kierunek na tworzące się pod ich działaniem substancye organotwórcze, i tak, jeżeli warunki odżywcze są dogodniejsze dla chromosomów przedjądrza jajowego jak plemnikowego, to wówczas potomstwo będzie więcej podobne do matki, w przeciwnym razie do ojca. Prócz tej teoryi Rabla istnieją inne tłumaczące istotę dziedziczności, lecz te pomijam. Wspomnę jeszcze tylko o teoryi Weismanna, która przyjmuje, że przenoszenie własności z jednej generacyi na drugą następuje przez ciągłość szczególnej plasmy zarodkowej (Keimplasma) mieszczącej w sobie podścieliska cech dziedzicznych. Przez pokrycie samicy samcem czyli przez zapłodnienie następuje wedle Weismanna zmięszanie się owych plasm zarodkowych, a ztąd różne kombinacye ukrytego w tychże podścieliska dziedzicznego. Ta teorya nosi nazwę „amfimixis“ (obopólne mięszanie się). Weismann nie uważa chromosomów jako istotnych cząstek dziedzicznych. On wyróżnia jeszcze wchodzące w skład chromosomów właściwe jednostki dziedziczne „Erbeinheiten“ albo t. zw. determinanty. I tak każdej własności ojcowskiej względnie matczynej, czyto ujawniającej się czy ukrytej, odziedziczonej przez dzieci odpowiada wedle teoryi Weismanna pewien determinant. Budowa zatem chromosomów opiera się na pewnem ugrupowaniu się niezliczonych determinantów.

W komórkach płciowych, tj. plemniku i jaju względnie w główce plemnika i jądrze jajowem są ukryte cechy rodziców, jak przymioty, wady, kształt ciała, konstytucya, choroby i t. d. Owe właściwości rodzicielskie występują, — jak już wspomniałem — wśród potomstwa w rozmaitych kombinacyach i zmianach i dlatego też niejednokrotnie trudnem jest hodowcy oznaczyć, czy dany osobnik posiada więcej cech ojca, czy też matki. Mówimy, że potomstwo jest do rodziców podobne, przy czem jednak nie mamy na myśli zupełnego, bezwzględnego podobieństwa, gdyż takie w przyrodzie nie istnieje. Dwa listki na gałązce drzewa nie są także zupełnie identyczne, lecz tylko po części podobne. Jeżeli uwzględnimy wszystkie właściwości danego osobnika, to zawsze znajdziemy mniej lub więcej wybitne różnice między tym ostatnim, a na pozór zupełnie doń podobnym osobnikiem drugim. Owe podobieństwo jest tem znaczniejsze, im bliższy szczebel w systematyce hodowlanej zajmują użyte do rozpłodu osobniki, a zatem należące nietylko do tego samego gatunku ale i do tej samej rasy, odmiany i rodziny. Fakt ten stanowi ważny moment w hodowli zwierząt. Podobieństwo bowiem młodych do rodziców, tak pod względem morfologicznym (co do kształtów) jakoteż i fizyologicznym (co do własności) jest bardzo pożądane a zwłaszcza wówczas, gdy hodowcy chodzi o wyrównanie względnie wytworzenie rasy. Należy jednak zawsze pamiętać o tem, iż 1. według tych samych praw przy-

rody tak samo jak przymioty dziedziczą się i wady i dlatego też osobniki obciążone dziedzicznemi chorobami względnie wadami powinne być usunięte od rozpłodu, 2. iż ważną jest regułą, że słabe nie może być podniesione przez parzenie ze słabem, jednak tylko przez specyalną doskonałość w dotyczącej właściwości, 3. że dobre (żeńskie) z doskonałem (męskiem) daje lepsze i wreszcie, 4. że najlepszy i najpewniejszy skutek parzenia dają użyte do rozpłodu te zwierzęta, które są wogóle pozbawione wszelkich wad i błędów.

(C. d. n.).



O Indyku.

Praca konkursowa

Elwiry Schneeberger.

(Geflügel-Börse).

(Dokończenie).

Często gdy maszynę ogrzewa się trzy do czterech tygodni i oczekuje się piskląt, nierzadko się trafia, że służy ona za krematoryum.

Aby mój hymn pochwalny o indykach usprawiedliwić, podaję do wiadomości następujące doświadczenie.

Przed trzema laty kupiłam u znajomego pół tuzina jaj wylęgowych, wirginijskich białych indyków. Mimo już dość spóźnionego sezonu, gdyż był początek czerwca podłożyłam jaja i otrzymałam po 30-tu dniach wspaniałe cztery pisklęta. Wychowywałam je w braku odpowiedniej kwoki sama, jednakże z wielką miłością i staraniem. Wychów nie był tak uciążliwy, jak z różnych stron o tem czytałam i słyszałam. Rozwijały się one wspaniale, czem się bardzo cieszyłam, radość moja jeszcze się wzmogła, gdym rozpoznała, że były to trzy indyczki i jeden indyk. Pożywienie ich składało się z ryżu gotowanego, owsa z posiekanem mięsem, cebulką, trembulką i koniczyną.

Naturalnie jako najpierwsze pożywienie dostawały utarte gotowane jaja z zieleniną. O ile było możliwem puszczałam ich na wolność, gdzie sobie podostatkiem zbierały owady.

Przedewszystkiem strzegłam ich usilnie od chłodu i wilgoci, dbałam zawsze o czystą i suchą stajnię, urządziłam im kąpiel z piasku, więcej nie miałam nic do czynienia.

Gdy wyrosły, były na zimno w zimie zupełnie odporne. Już dorosłe żywiłam koniczyną, kartoflami, suchą mączką kostną utartą i pokrzywą z domieszką kilku garści ziarn słonecznikowych; jako karmę miękką otrzymywały owies, pszenicę, kukurudzę, w braku zieleniny w zimie otrzymywały marchew i buraki.

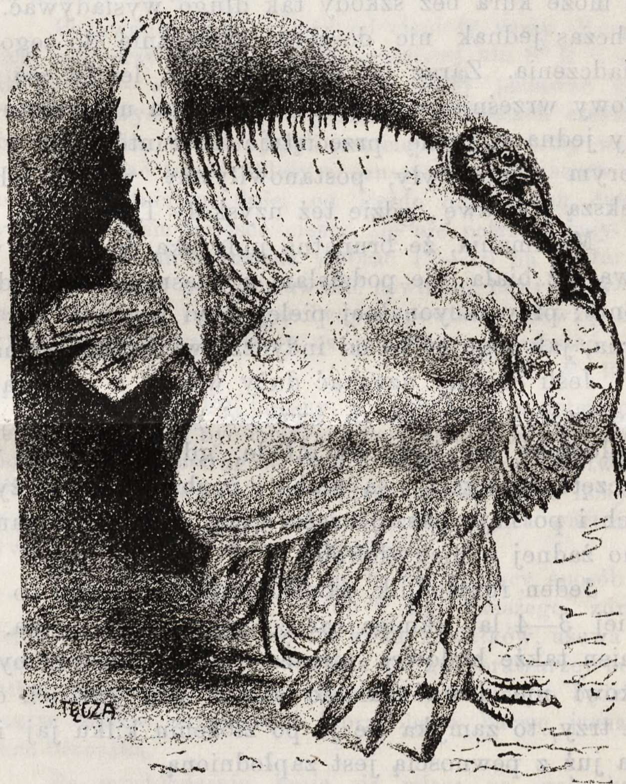
Z wiosną, z początkiem marca, wszystkie trzy zaczęły się nieść, po szybkiem, kolejnem 6—7 razowem zniesieniu się, wysiadywały zwykle po piętnastym jaju. Niejedna składała jedno lub dwa jaja jeszcze w czasie wysiadywania.

Pociesznie to wyglądało, gdy się zabierały we trzy do wysiadywania. Usiadły wszystkie razem w gnieździe spokojnie obok siebie, poprawiały sobie jaja dziobem pod brzuchem i usuwając się ostrożnie.

Dla każdej zrobiłam obszerne gniazdo ze siana i słomy, dałam kazdej odpowiednią do jej wielkości ilość jaj. Gniazdo musi być jednak tak ułożone, by inne kury nie przeszkadzały.

Wysiadywały one gęsi, kaczki, pawie, perlice, indyki, Orpingtony i Houdany nawet jedwabiste. Rozumie się, że muszą być podkładane jaja równej wielkości, które w równym czasie się wylęgają. Gdy pierszy wylęg był ukończony, podłożyłam im znowu świeże jaja. Mogą one dwa razy, przy dobrej pielęgnacyi trzy razy wysiadywać.

Pod dobrą pielęgnacyą rozumiem, by codziennie rano i wieczór z gniazda zostały zdjęte, na spokojnem miejscu (bez innych kur) owsem nakarmione i świeżą wodą napojone, tudzież by im nie brakło kąpieli z ku-



rzu. Zwykle w czasie wysiadywania nie chcą innego pożywienia, co jest dobrem, gdyż wszelka miękka karma jest nie do polecenia, bo łatwo wywołuje biegunkę. Z początku jedzą zwierzęta mniej, to jednak nic nie szkodzi, trzeba uważać, aby stosunku nie piły za wiele, co też powoduje biegunkę. Gdy się zwierzęta odświeżą, to wkłada się je ostrożnie do gniazda, gdy się to z dokładnością uskuteczni, to są zawsze zdrowe i gniazdo czyste, gdyż indyczka. nigdy go nie zanieczyści, sama tylko wtenczas załatwia swe potrzeby gdy zdejmuje się ją z gniazda. Jak się trafiało niejednemu hodowcy, trafiło się i mnie, że włoska indyczka, po 14 dniach wysiadywania odmówiła służby nie oczekując skutków swej pracy. Zwróciłam się w mej biedzie do indyczki białej wypuszczonej na wolność przed 8 dniami, wskazując jej opuszczone gniazdo, zaraz też je przyjęła i wysiedziała wszystkie pisklęta szczęśliwie.

Inny przykład jeszcze jak wielką jest u nich chęć do wysiadywania.

Przed końcem sezonu wylęgowego otrzymałam jaja wylęgowe, które chętnie chciałam zużyć. Jednak nie mogłam znaleźć nigdzie kwoki, a moje trzy indyczki, przeszły już trzy wylęgi i trzy dni dopiero były na wolności, to znaczy, że musiałam ich przemocą zabierać z gniazd — nie wiedziałam więc jak sobie mam poradzić. Położyłam wszakże jaja do gniazda i wskazałam je indyczkom. Z wielką radością w mgnieniu oka przyjęły je i zaraz jedna się na nich usadowiła. Niedość tego, na drugi dzień inna je wysiadywała dwie zaś spacerowały, wreszcie trzeciego dnia trzecia je wysiadywała tak, że w ten sposób nie wszędzie zauważony i do rzadkości się liczący, ku mojej wielkiej radości i to gniazdo bardzo dobrze wysiedziały.

Niejeden czytelnik suszy sobie głowę i pomyśli, jak może kura bez szkody tak długo wysiadywać. Dotychczas jednak nie doszłam absolutnie do tego doświadczenia. Zaraz po wysiadywaniu leniły się i do połowy września w nowem wspaniałem upierzeniu ważyły jedna w jednę przeciętnie 10 funtów. Że w tak dobrym stanie były, postanowiłyśmy wysłać ich na wiekszą wystawę, gdzie też uzyskały I. nagrodę.

Mniemania, że brunatna indyczka mniej jest wrażliwą niż biała nie podzielam z własnego doświadczeczenia; przy racyonalnej pielęgnacyi jest ona tak odporna, jak tego tylko od indyczki wymagać można.

Jeśli chcemy uzyskać duży wzrost u zwierząt, to przedewszystkiem na to zwracać należy uwagę, by rozpłodniki nie były za młode, gdyż skutkiem tego kurczęta zazwyczaj są słabe i pozbawione sił żywotnich i po największej części giną, chociaż nie zauważono żadnej u nich choroby.

Jeden rozpłodnik, samiec powinien liczyć co najmniej 3—4 lat, samica zaś co najmniej dwa lata. Powinien także hodowca zwracać uwagę na to, by indykowi nie dawać zamało samic, gdy jest ich dwie lub trzy, to zamyka się je po złożeniu kilku jaj i reszta już z pewnością jest zapłodnioną.

Co do wodzenia młodych, to usposobienie jest bardzo różne, miałam już zupełnie złe i rozstrojone a ostrożne kwoki

Tu nie można nic w tym względzie mówić pewnego.

Znajdują się indyczki, które niezwykle głupio się zachowują; na każdem kroku następują na kurczę i stoją na niem, dopóki im się nie spodoba znów nogę zdjąć.

To doświadczenie uczyniłam z brunatną indyczką, dlatego też w braku innej pozwoliłam prowadzić mojej białej indyczce kurczęta, nawet także pawięta i młode perliczki, a choć te ostatnie są tak malutkie, nie mogę się na żadną stratę mimo to uskarżać.

W każdym razie jest to wielki wyjątek i w każdym wypadku dobrze się czyni, skoro się bystro obserwuje zwierzę, by uciekać się do swoich środków zabezpieczających, lub oddać młode pod opiekę innej kurze.

Gdy już zaś młode prowadzi, trzeba uważać by im nie zjadała pożywienia, co chętnie nieraz czyni, czemu można zapobiedz przez klatki specyalnie używane do tych celów. Wielką przyjemnością jest dla hodowcy, gdy zwierzęta są poufałe i łaskawe. Ileż jaj i kurcząt idzie na marne przez dziką i rozzłoszczoną kwokę. Indyki są bardzo łatwe do ułaskawienia, jeśli na nich od młodości zwraca się uwagę, jeśli podaje się im pożywienie z ręki i w czasie karmienia stoi w ich bliskości. Dorosłe zwierzęta są tak łaskawe, że można je w każdej chwili pochwycić, co jest bardzo korzystne przy wysiadywaniu, gdy można się z nimi spokojnie obchodzić, podać i odbierać jaja bez poruszania ich z miejsca, bez śladu bicia i dzióbania, naturalnie wtenczas, gdy hodowca bez potrzeby zwierząt nie goni i nie pędzi.

Gdy się w ten sposób obchodzi i z groźnym indykiem, to staje się on dla otoczenia łaskawym, pozwala się brać na rękę jak dziecko i mruży zadowolony oczkami. Bardzo miły widok przedstawia gdy się go myje przed wysłaniem na wystawę, lub gdy się zabrudzi. Stoi on na kraju studni dumny i pewny siebie. Nie złoszcząc się, pozwala sobie umyć nogi i oczyścić głowę bez piśnięcia. Na tę jednak zuchwałość nie każdy sobie pozwoli dla obcego przybysza, gdy się na podwórku pojawi, może być przykrym, jest zato wiernym strażnikiem podwórka i nie pozwala obcemu wejść.

Jeśli stanie przed nim obca osoba, zachowuje się wobec niej ze szacunkiem, gdy zaś mu pogrozi kijem, kwita wtenczas z przyjaźni, prześladuje ją potem stale, zawsze ją pozna i na nowo wojnę wypowiada. Podczas gdy z innymi, gdy się z nim dobrze i spokojnie obchodzą, z czasem zawiera przyjaźń,

Sądzę, że zapoznałam w niniejszym artykule czytelników z ową wartościową i pożyteczną kurą, i życzę każdemu, kto ma zamiar zająć się jej hodowlą, tyle szczęścia i radości, ile mnie moje zwierzęta sprawiły.

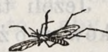
Tłumaczył Emha.



Na czasie.

Kury w lipcu. W tym miesiącu zwróci hodowca baczną uwagę na młodzież. Tę musi starannie codziennie cztery a przynajmniej trzy razy karmić. Karma powinna być więcej sucha, jak mokra. Drób bowiem z powodu gorąca pije dużo wody i łatwo dostaje rozwolnienia. Nieźle jest wlać do wody kilka kropel witryolu żelaza. Wszelkie gatunki zboża mieszane razem, mączka mięsna, mączka z ryb, mielone kości, kartofle, otręby, czerstwy chleb, a przytem dużo zieleniny — oto karma, od jakiej młodzież się należycie rozwija. Im staranniej będziemy chodzić koło młodzieży, tem piękniejszy i pożyteczniejszy drób z niej wyrośnie. Drób chronić od upałów. Najlepiej, żeby kury przebywały teraz w cieniu, n. p. w sadzie lub gdzie w krzakach — w ostatecznym razie porobić ruchome poddasza. Silne, rosłe i zdrowe okazy z młodzieży wybrać przy końcu tego miesiąca do chowu. Młodzież nikłą i wadliwą czy to do formy, czy co do upierzenia, użyć na pieczyste. Niesumiennym i niegodnym miana hodowcy byłby ten, któryby sprzedał liche okazy komu początkują-

cemu na chów. O zeszłorocznym drobiu nie zapominać, boć on podstawą przyszłorocznej naszej hodowli. Kto chce w późnej jesieni jeść smażone kurczaki, może nasadzać w tym miesiącu kwoki. *G. Herman.*



Rozmaitości.

— **Przewóz narybku Salmonidów.** Narybek Salmonidów (ryb pstrągowo-łososiowych) jest bardzo delikatny i trudny do przewożenia. Do tego używa się naczyń glinianych, polewanych wewnątrz, które umieszcza się w koszach z przedziałami, albo też naczyń blaszanych, podobnych do blaszanek na mleko. Przy przewozie należy przestrzegać następujących ostrożności i unikać silnych wstrząśnień, które szkodzą narybkowi;

odnawiać często wodę w naczyniach, lecz tylko zwolna, w małych ilościach, aby się ciepłota nagle nie obniżyła, coby miało szkodliwy wpływ na zdrowie narybku;

doprowadzać do wody świeże powietrze, najlepiej za pomocą mieszka z rurką kauczukową. Czynność tę wykonywać bez wielkich wstrząśnień naczynia;

do przewozu wybrać, o ile możności, czas jak najchłodniejszy, gdyż gorąco osłabia bardzo narybek;

jeżeli ciepłota jest wielka, uskutecznić przewóz w nocy;

przy przewozie nie wystawiać naczyń na działanie słońca i światła i nie przepełniać ich narybkiem, im mniej bowiem narybku w naczyniu, tem bezpieczniejszy przewóz, również, im narybek starszy i większy, tem mniej go do naczynia dawać należy. Pod tym względem trzeba się trzymać następujących zasad.

Narybku niedawno wylęgłego, rozpoczynającego spożywanie pęcherzyka żółtkowego, można przy ciepłocie wody 4^0 R dać na 25 litrów wody 1500—2000 sztuk; przy 5—6^0 R., 8000—1500 sztuk; a przy 6—9^0 R. 500—700 sztuk. Jeżeli się jednak do naczyń doprowadza często bardzo świeżą wodę, to można dawać nieco więcej sztuk.

Po przybyciu na miejsoe przeznaczenia, unikać trzeba nagłego przeniesienia narybku do wody zimniejszej i w tym celu najlepiej dolewać powoli do naczynia wodę, w której ma narybek pozostać, tak długo, aż się ciepłota wody w naczyniu zrówna z ciepłotą wody stałego pobytu narybku. Można też w miejscach rozpuszczania porobić tarliska sztuczne, umieszczając tamże kupki żwiru i rozpuścić narybek powyżej tych kupek. Miejsca rozpuszczenia narybku powinny mieć wodę płytką. W kupkach żwiru znajdzie narybek dobre schronienie przedwiększemi rybami.

Dorosłe Salmonidy są jeszcze truhniejsze do przewozu i rzadko kiedy na większe odległości przychodzą żywe na miejsce przeznaczenia. Najlepiej jeszcze można je przewozić wodą w skrzyniach ze ścianami dziurkowanemi, tutaj bowiem woda przez wzmiankowany ruch ciągle się odświeża, przez co ryby nie tak prędko słabną. *Dr. F. W.*

— **Praktyczne rady dla hodowców karpi.** W celu powiększenia dochodu ze stawów trzeba uprawiać ich dno, lub karpie żywić sztucznie, ewentualnie przeprowadzać jedno i drugie. Bardzo jest korzystnem, jeżeli stawy znajdują się w bliskości mieszkania hodowcy, w takim bowiem razie podawanie paszy odbywa się tańszym kosztem. Stawy powinny być spuszczalne i na zimę osuszane aby się dno odkwasiło; uprawa dna jest bardzo korzystną, przytem trzcinę i szuwar całkiem usuwać należy. Jeżeli dno stawu i woda nie zawierają wapna, trzeba przeprowadzić wapnienie marglem, lub wapnem, dając 8 q na jeden hektar.

Przyrost naturalny stawu powinien hodowca poznać, zapisując i badając corocznie odłów — przyrost taki w stawach piaszczystych i torfowych nie wynosi zazwyczaj więcej jak 1 q na hektar.

Przypływ wody trzeba tak urządzić, aby się głębokość wody nie obniżała, stały przepływ wody przez stawy karpiowe jest szkodliwy.

Przy sztucznem żywieniu obsada nie powinna więcej wynosić, jak pięciokrotną obsadę bez żywienia, jeżeli więc do stawu średniej pożywności dawano 80 sztuk kroczków, to przy sztucznem żywieniu ilość ta nie powinna przenosić 400 sztuk na hektar.

Do obsady można użyć jednorocznego narybku lub kroczków; obsada powinna być zdrową, rasy szybko rosnącej, sztuka narybku powinna ważyć około 50 gr., a sztuka kroczków około 380 gr. Jeżeli w stawie nie ma szczupaków, można staw obsadzić narybkiem jednorocznym i kroczkami, gdyż narybek jednoroczny doskonale wyjada pożywienie na miejscach płytszych; obsada wynosić może w takim razie 300 sztuk narybku i 20 sztuk kroczkówna 1 ha.

Jako paszę podawać można: żyto, łubin, kukurudzę, mąkę mięsną, z dodatkiem otrąb i gliny, przerobioną na ciasto, odpadki wszelkiego mięsa, lub gotowanej krwi w stanie świeżym, pomieszane z otrębami, lub mąką i zarobione na ciasto i w. i.

Podawanie paszy zależy od ciepłoty wody. Karp przestaje jeść przy ciepłocie wody mniejszej niż 8^0 R i wyższej jak 19^0 R — w takim więc czasie paszy podawać nie potrzeba. Zazwyczaj podaje się paszę w miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu, czasem, jeżeli jest ciepło, do połowy września.

Podawać paszę należy w oznaczonych miejscach o twardem nie błotnistem dnie, od siebie oddalonych, tak, aby ryby na jednem miejscu cisnąć się nie potrzebywały.

Takich miejsc można wybrać 12—16 na hektar. Przy podawaniu paszy hodowca uważać powinien, czy ryby wszystką paszę zjadły, w razie przeciwnym powinien dawkę zmniejszyć, lub podawanie paszy na jakiś czas zaprzestać. *Dr. F. W.*

— **Pył mięsny.** Pył mięsny, przyrządzony z dobrego zdrowego mięsa, może być użytym z korzyścią do żywienia młodocianego narybku pstrągów. Jest to całkiem inny wytwór, aniżeli t. z. „mąka mięsna“, sporządzona zazwyczaj z lichych odpadków mięsnych, ścierwa i kości, nie mająca wartości pożywnej, a niekiedy nawet szkodliwa.

Pył mięsny sporządza się w następujący sposób:

Jakąś ilość, n. p, 1 lub 2 kg. świeżego, zdrowego mięsa wołowego, kraje się na kilka kawałków, usuwa z nich wszelki tłuszcz i pieczy w rurze (t. zw. bratrurze) bez dodatku tłuszczu, lub soli, tak długo, aż mięso będzie wewnątrz całkiem wypieczone i przybierze barwę jasną czerwono-brunatną.

Po wychłodzeniu kraje się mięso na małe kawałki i przeciera je na tarełku, wydzielając przytem twarde włókna, któıe można w inny sposób spożyskować.

Tak roztarte mięso przesiewa się przez sito druciane, a te przesiewki umieszcza w suchem naczyniu i piecze nad ogniem ponownie, aż przybiorą barwę całkiem jasno brunatną, następnie przesiewa się drugi raz przez gęstsze sito druciane.

Przyrządzony w ten sposób pył mięsny da się przechować kilka miesięcy całkiem dobrze w miejscu suchem, a rozsiany na wodę, utrzymuje się przez czas dłuższy na powierzchni, zanim zatonie. Zastępuje on zupełnie inne pożywienie, zwykle podawane narybkowi pstrągów, nie pleśnieje, nie wiele kosztuje, i niewielką ilością kosztującą 1 K 20 h, można wyżywić 5.000 pstrążków przez 6 tygodni.

W miarę podrastania pstrążków trzeba im padawać inne treściwsze i silniejsze pożywienie.

Pył mięsny można dawać pstrążkom nawet, gdy się jeszcze w skrzynkach wylęgowych znajdują. *Dr. F. W.*

— **Siedmiogrodzka gołoszyjka.** — Dziwna ta rasa kur, nazwana od nagiej szyi, była od niepamiętnych czasów hodowana w Siedmiogrodzie i krajach okolicznych. W nowszych czesach rozeszły się gołoszyjki po innych krajach Europy,

budząc wszędzie senzacyę. Dzisiaj pozawiązywały się specyalne kluby celem popierania hodowli tej rasy. Na Węgrzech wielkie zasługi około hodowli gołoszyjek położyła p. Szeremley, stąd też w niektórych okolicach tamtejszych gołoszyjki nazywają kurami Szeremley.

Szerszy ogół oglądał te kury pierwszy raz na wystawie międzynarodowej wiedeńskiej w r. 1875, drugi raz w r. 1877. Zaproszono specyalistów hodowców z Węgier i ustalono pierwszy raz cechy tej rasy. Od tego czasu uważa się gołoszyjki jako osobną rasę. Jakie rasy były czynne przy tworzeniu się gotoszyjek niewiadomo, — powstanie ich otoczone jest grubą osłoną przeszłości. A jakkolwiek są tacy, którzy przypuszczają, że jest to płód indora i kury — to jednak przypuszczenia tego nikt dotychczas nie stwierdził. Gołoszyjka jest z natury żywa, ruchliwa. Jest więcej kurą gospodarską, mniej sportową. Rocznie znosi 160—180 jaj dużych o cienkiej, białej, albo żółtawej skorupie. Koguty są jurne i ogniste — stąd też rzadko kiedy zdarza się, że znajdzie się niezalężone jajo — chyba, że się tę rasę długie lata w bliskiem pokrewieństwie chowa. Pisklęta wykluwają się z jaj łatwo, rosną szybko, opierzają się wcześnie a w 6 lub 7 miesiącu życia stają się dojrzałemi. Mięso gołoszyjek jest białe i smaczne a jakkolwiek niedorównuje mięsu opasowych kur angielskich czy francuzkich:

W karmie są gołoszyjki niewybredne, apetyt mają wyborny.

Postać ich smukła przypomina nieco Malaji. Charakterystyczną ich cechą jest długa, naga, koloru krwi — szyja, ozdobiona czasem u nasady puklem piór. Na średniej wielkości głowie widać pojedynczy i prosty, albo różyczkowy grzebień. Lica nagie, oczy cytrynowo-czerwone. Porost na twarzy i ciemne oczy uważa się za wadę. Dzób i nogi u kur jasnych mają barwę cielistą — u kur ciemnych szarą. Gołoszyjki chowają się u nas także. W okolicy Brodów i na północ od Brodów można często spotkać stadka gołoszyjek. Czy w innych powiatach naszego kraju hodują te kury nie wiem. Upierzenie gołoszyjek jest różnorodne. Pierwszeństwo jednak ma kolor czarny z zielonawym połyskiem, biały i kukułkowaty. *G. Herman.*

— **Jak się zapatrujemy na sprawę hodowli królików.** Probując tu i ówdzie zachęcać ludzi, aby hodowali króliki, odbieram wiele dowodów oryginalnych niekiedy w tej sprawie pojęć, które, gdzie się da, prostuję odpowiedniemi wyjaśnieniami, czasami skutecznie, a czasami bez skutku, — a gdzie uważam, że praca byłaby nadaremną — z żalem od dalszego zachęcania odstępuję.

Ponieważ jednak, obok kwestyj, dotyczących pewnych szczegółów w samej hodowli zawartych lub z nią związanych, moi interpelanci poruszają sprawę „interesu“ z hodowli królików wyniknąć mającego i ten interes stawiają poniekąd wyżej nad samą hodowlę, w tej więc materyi chcę tu zabrać głos publiczny, aby i moje zdanie wypowiedzieć i aby spowodować ewentualną dyskusyę, która niewątpliwie dla hodowców będzie pożyteczną.

Dwa przytoczę wyjątki z listów, które uważam w omawianej tu sprawie za typowe, a że pochodzą one — jeden z Galicyi zachodniej, a drugi z Galicyi wschodniej, — będą więc wyrazem opinii szerokiej warstwy społeczeństwa, pragnącego z hodowli królików zrobić „interes“.

Pan Feliks, z Galicyi zachodniej, tak pisze: „mając zamiar w tym roku założyć hodowlę królików na większą skalę, brak mi poniekąd odwagi, głównie z tej przyczyny, czy po dostatecznem rozmnożeniu tejże, znajdę odbiorców wobec tak słabo u nas zakorzenionego przemysłu króliczego, czy nie szkoda wydatków na takową, proszę zatem o możliwą w tej kwestyi informacyę“.

Zaś pan Jan, z Galicyi wschodniej, pisze tak: „miałbym okazyę zachęcić okolicznych włościan do produkcyi królików rasowych, ale musiałbym im zapewnić miejsce zbytu na każdą dostarczoną ilość, inaczej niema idei (!) bo na konsumcyę miejscową liczyć nie można. Czy istnieje organizacya handlu królikami i masowa dostawa żywego towaru? Gdyby tak było, mógłbym śmiało zakładać drobne królikarnie i z góry stać się odbiorcą towaru, a przy pośrednictwie masowej dostawy możnaby mieć ładny zysk. Czy wojsko np. nie potrzebuje królików? Jeżeli takiego stałego zapotrzebowania niema, chów królików może być tylko amatorstwem (?) i na większe interesa ani reflektować ani zachęcać nikogo nie można, jeżeli go się nie chce wpakować w kłopoty i utratę włożonego kapitału. — Niech mi kto zaręczy, tj. zamówi 10.000 lub 100.000 rocznie królików, lub niech takie zapotrzebowanie będzie zapewnione w drodze przetargu, to z przyjemnością ale i korzyścią, można produkować i do produkcyi drug ch zachęcać. — O ileby zatem były w tym kierunku jakie informacye prosiłbym bardzo o udzielenie ich, a w krótkim czasie możnaby w tych stronach racyonalną i masową hodowlę zaprowadzić.

To ostatnie oświadczenie pana Jana jest powodem, że listu jego, pomimo wielu błędnych w nim zapatrywań, nie rzucam do kosza, lecz chcę popróbować te zapatrywania jego zmienić, aby on naprawdę mógł zająć się propagandą hodowli królików, nawet bez zapewnienia mu masowego odbioru, jak chce, stu, a przynajmniej dziesięciu tysięcy sztuk rocznie.

Więc najprzód, czy prawdą jest, że chów królików, przy braku stałego większego ich zapotrzebowania. może być tylko amatorstwem? Pan Jan musi wiedzieć, że, starając się o rozpowszechnienie u nas hodowli królików, mamy na celu nie zabawę dla amatorów tylko, ani też nie „interes“ dla kapitalistów, ale jedynie i wyłącznie tylko **korzyść powszechna.** — Jeżeli zaś, mówiąc o korzyści powszechnej, mimo woli nasuwa się nam myśl przedewszystkiem o tych najuboższych, których podobno jest najwięcej, więc ten najuboższy, który dziś, przy całem swojem ubóstwie, przecież coś pod stół rzucić musi, i to mu przepada bezpowrotnie, a hodując królika na ten przypadek narażany nie będzie, — więc dla niego hodowla ta będzie już nie zabawką i nie amatorstwem, lecz rzeczywistem pożytkiem, pomimo nawet braku masowego zapotrzebowania, bo, chroniąc się tylko od niepotrzebnej zatraty odpadków gospodarczych, a nic po nad to nie wydając, on wprawdzie nie dostarczy towaru dla „interesu“ kapitalisty, ale wszakże dochowa się tyle, że sam kawał mięsa (przed tem niewdzięcznego) na stole swoim zobaczy, a nadto dostanie ciepłą, na kamizelkę, króliczą skórkę; — a to już nie zabawa, i nie amatorstwo, — bo to korzyść realna, zapłata za przezorność w gospodarstwie i za jakie takie staranie o królika.

Ten sam argument odbiera mylne p. Jana twierdzenie o braku jakoby idei w zachęcaniu do hodowli królika, jeżeli się nie ma zapewnionego zbytu. — Już to, że królik, jako konsument odpadków w gospodarstwie, przetrawia takowe, i w formie wybornego mięsa, podaje je gospodarzowi, jest wielką ideą wydobywania korzyści z rzeczy dotąd bezwartościowych, przepadających. — Dalej to, że nasz dotąd najuboższy, prawie skarłowaciały od głodu i nędzy chłopek czy wyrobnik, spotka się choć czasami z mięsem, które nic go kosztować nie będzie, bo mięsem wytworzonym z jego własnych odpadków kuchennych, to już jest idea wielka, bo prowadząca do fizycznego odrodzenia człowieka i takowe ułatwiająca. — Idea królikarni na zysk handlowy, o który p. Janowi chodzi, to już jest rzecz dalsza, i nas bezpośrednio nie obchodząca, bo ona nie stanowi o właściwej hodowli, lecz tylko o spekulacyi; — a o spekulacyi pora będzie mówić wtedy, gdy się hodowla należycie rozwinie, i miejscowe własne potrzeby zaspokoi. — Teraz więc przedewszystkiem starajmy się tylko oto, aby każdy, kto może, bodaj jedną króliczę, jako konsumenta własnych odpadków kuchennych, hodował, i przychówkiem od niej aby sam się odżywiał, a skórkami odziewał.

Dla tego najbardziej zachęcamy do hodowania królika, bo to jest jedyne zwierzę, które przy domu najłatwiej

i najkorzystniej dla gospodarza swego utrzymamywane być może. — Ani kura ani kaczka, lub inny drób ptasi, — ani nawet prosię, nie są tak wszechżerne jak są króliki, — i żadne z tamtych nie są podobnie jak króliki mnożne; zasługują więc króliki na to, aby im w hodowaniu oddać przed innemi pierwszeństwo.

O handlową spekulacyę na królikach nie ma obawy: przyjdzie ona z czasem niezawodnie i niewołana; — przyjdzie, jak mucha do miodu, albo jak kruk do ścierwa. — Ale naszem zadaniem być winno pilnować, aby ta spekulacya nie skoszlawiła samej, — aby z pożytku powszechnego, do którego dziś dażymy, nie zrobiła pożytku wyłącznie dla siebie, — jak widzimy wiele innych spekulacyj, powstających pod hasłem niby potrzeby społecznej, a właściwie na wyzysk tego społeczeństwa obrachowanych. — Właśnie ci, którzy mają dobrą wolę i sposobność propagowania dziś hodowli królików, niech jednocześnie myślą nad tem, aby przyszłej spekulacyi królikowej wskazać drogi właściwe, powszechny pożytek, a nie wyzysk, uprawiać mające.

Dochodzi się do tego bardzo łatwo przy odrobinie dobrej woli i obywatelskiej energii. — Trzeba tylko zorganizować wszystkich hodowców należycie, w spółki i stowarzyszenia, — dla pewnych mniejszych przedsięwzięć — gminami i powiatami, — dla większych odpowiednimi okręgami itd., a obcego wyzyskiwania nie dopuścić. — Kierować się zaś należy regułą, że wszelka nadprodukcya królików (to znaczy, po zaspokojeniu własnej potrzeby, która winna być zawsze na pierwszym planie ludności) powinna być zużywaną najprzód w najbliższych miastach, gdzie z natury rzeczy dostateczna ich ilość wyprodukowaną być nie może, — a nie wywożona na rynki zagraniczne, — potrzeby miast najbliższych, gdzie mięsa często bywa zamało albo też drogie, że dostarczane tylko bywa dla ludzi bardzo zamożnych, mają być zaspakajane przedewszystkiem. — Skórki królicze także przedewszystkiem mają być użyte na futerka, obuwie, lub inne wyroby, dla siebie w kraju, aby ten kraj podobnych rzeczy nie potrzebował sprowadzać z zagranicy.

Dopiero później, gdy już mięso królicze wejdzie w użycie powszechne, gdy stanie się pokarmem ludowem, o co nam teraz chodzi w pierwszym rzędzie, i gdy wszelkie krajowe potrzeby tego mięsa w dostatecznej ilości zaspokojone będą, — wtedy organizacyi społecznej wolno będzie resztę nadprodukcyi wywieść na rynek zagraniczny — tam, gdzie jej lepiej za to mięso zapłacą; — a rynków tych dziś już jest dużo. *Jerzy Kraskowski.*

— Ostrożnie z używaniem nasienia pokrzywy! Nie pomnę w jakiej gazetce wyczytałem był przeszłego roku, że nasienie pokrzywy zmieszane z karmą i podane kurom podnosi u tychże nośność. Ponieważ od lat kilku kontroluję nośność swoich kur, starając się dochować stada najpożyteczniejszego pod tym względem — przeto ucieszyłem się niezmiernie przeczytawszy tego rodzaju radę. Za lata uzbierałem dużo tego nasienia i zimą mieszałem do karmy, Skutek był ten, że 12 kur Wyandott silnie zbudowanych zachorowało na zapalenie jajowodu. Z początku nie mogły się znieść i chodziły po dwa trzy dni z jajem — później lały jaja. Myślałem, że nie mają wapna na skorupkę jaj — dawałem im kredę, tynk — nic nie pomagało.

Kury całemi dniami siedziały na gniazdach a po opuszczeniu ich zostawiały międziusie jaja.

Napisałem list do weterynarza i współredaktora gazety „Der Lehrmeister im Kleintierhof“ Dr. Kurta Rota i opisałem mu chorobę moich kur. Odpowiedź jego była, że nasienie pokrzywy, pieprz i papryka we większej dawce podane kurom wywołują u nich nieuleczalne zapalenie jajnika.

Moje śliczne Wyandotty poszły jedna po drugiej do garnka, zaś dla mnie została się nauka, że nie należy nasienia pokrzywy dawać kurom. *G. H.*

Baczność!

Kwestyonarz

w sprawie jaj wylęgowych.

Wszystkich członków lwow. kraj. Towarzystwa chowu drobiu, którzy w tym roku otrzymali od tegoż Tow. jaja wylęgowe bezpłatnie, uprasza się najuprzejmiej o możliwie najrychlejsze nadesłanie odpowiedzi na poniżej podane pytania w sprawie jaj wylęgowych.

Prosimy o krótkie lecz dokładne odpowiedzi, które należy przytaczać w porządku pytań:

1. Jakie i ile jaj otrzymał?

2. W jakiem nadeszły opakowaniu (rodzaj opakowania), z jak daleka (skąd) i w jakim stanie, czy nie było rozbitych lub uszkodzonych w inny sposób.

3. W jakim czasie po nadejściu zostały jaja nasadzone pod kwokę?

4. Czy z jajami nadanemi przez Towarzystwo nasadzono równocześnie i inne i jaki z tych jaj uzyskano przychowek?

5. Rodzaj nasiadki (kokosz, indyczka)?

6. Ilość jaj wylężonych, ilość piskląt odchowanych i ilość sztuk padłych?

7. Czy młodzież wylężona z jaj nadanych miała wszystkie cechy swojej rasy, ewentualnie wiele było wśród niej sztuk odmiennych?

8. Czy WPan uważa rozpowszechnianie drobiu rasowego zapomocą rozdawania jaj wylęgowych za praktyczne i odpowiednie celowi, a jeżeli nie — to dlaczego i z jakich powodów?

9. Uwagi ogólne, odnoszące się do kwestyi rozdawania jaj wylęgowych?

Zwracamy uwagę Szanownych Członków, że odpowiedzi dokładne na powyższy kwestyonarz są nam koniecznie potrzebne, według nich bowiem Wydział Towarzystwa będzie mógł opracować dalszy plan podawania jaj wylęgowych, a zarazem wyszuka najlepsze firmy, opierając się na doświadczeniu hodowców. Stwierdzono bowiem, że przyczynę dotychczasowych złych wylęgów przypisać należy niesumiennemu wybraniu i wysłaniu jaj przez sprzedających.

Również filie upraszamy o sprawozdania z ich działalności i wyników w tym kierunku.

Uwaga: Ponieważ Redakcyi potrzebne są koniecznie powyższe daty do rocznych sprawozdań przeto prosimy Szan. hodowców, by w razie niemożliwości odpowiedzi na wszystkie wyżej podane pytania — krótko na kartce korespodencyjnej zawiadomili łaskawie o wyniku wylęgu z jaj nadanych im bezpłatnie.

Odpowiedzialny redaktor Prof. Dr. Stanisław Fibich. Z Pierwszej Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego 4.